

## „WIERZĘ W CIAŁA ZMARTYCHWSTANIE”

### KIEDY ODEJDZIE SIĘ ZMARTYCHWSTANIE NASZYCH CIAŁ?

Zmartwychwstanie powszechne wszystkich ludzi odbędzie się na koniec świata. Koniec świata według słów Pana Jezusa polegać będzie na wielkich katastrofach na niebie i na ziemi, które spalą i zniszczą cały świat i zamienią go w jedno wielkie cmentarzysko. Oto, co mówi sam Pan Jezus: „Powstanie bowiem naród przeciwko narodowi i królestwo przeciwko królestwu; i będą zarazy, głód i miejscami trzęsienia ziemi... A natychmiast po udrczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadać będą z nieba i moce niebieskie poruszone będą“ (Mt. 24, 7–9, 29).

Św. Piotr tak opisuje koniec świata: „Dzień Pański nadejdzie jako złodziej; i wówczas niebiosa z wielkim szumem przeminają; żywioły od żaru stopnieją, a ziemię i jej dzieła strawi ogień. Skoro więc to wszystko ma ulec zniszczeniu, jak wysoko powinniście się wznosić w świętym postępowaniu“ (2 Piotr 3, 10–11).

Następnie na niebie ukaże się „znak Syna Człowieczego“ (Mt. 24, 30).

„I pośle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim (i nastąpi powszechne zmartwychwstanie). „Albowiem sam Pan na dany znak i na głos Archanioła i na dźwięk trąby Bożej zstąpi z nieba, a zmarli w Chrystusie zmartwychwstaną“ (1 Tes. 4, 16). Teraz przyjdzie Pan Jezus „w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem“ (Mt. 24, 30). „I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody“ (Mt. 25, 32).

Zapamiętaj sobie dwie prawdy wynikające z prawdy wiary w ciała zmartwychwstanie:

1) Na końcu świata przed sądem ostatecznym Pan Bóg połączy na nowo dusze ludzkie z ich ciałami i nastąpi powszechne ciało zmartwychwstanie.

2) Kto żyje z Bogiem w zgodzie, ten z Chrystusem żył będzie na wieki po zmartwychwstaniu: „A jeśli głosimy o Chrystusie, że zmartwychwstał – mówi św. Paweł – jakże niektórzy z was mogą mówić, że w Chrystusie wszyscy ożywieni będą“ I Kor. 15, 12, 22).

Ks. E. K.

## K W I A T Y

E. DRZEW

Dziadek Małgosi był wielkim miłośnikiem kwiatów.

– Chodź, Małgosiu – rzekł jednego dnia – urządzimy w ogrodzie piękne grzędy kwietne.

Małgosia z ochotą zabrała się do pracy – wyrównywała grabkami przekopane grzędy, wybierając przy tym chwasty i kamyki, które rzucała do obok stojących taczek.

– Teraz posadzimy kwiaty – powiedział dziadus i ostro zakończonym kołkiem porobił w grzędach w równych odstępach dołeczki. Potem brał do ręki wytrząśnięte z doniczek młode roślinki i sadząc je, uczył:

– Uważaj, aby delikatnych korzonków nie ugniatać, lecz lekko je tylko w ziemi przycisnąć.

Małgosi z początku zadanie szło niezadarnie. Lecz po posadzeniu kilku roślinek nabrała wprawy i naprawdę pomagała dziadusiowi.

Po ukończeniu pracy wziął dziadus polewaczkę i napełnił ją wystłą wodą z beczki, po czym podlali ostrożnie każdą z posadzonych roślinek.

Ale oto słońce już zaszło i począł zapadać mrok.

– Odpoczniemy trochę, chodź, Małgosiu, usiądźmy na ławeczce pod lipą – mówił dziadzio. – Nieźle się spisałaś moja mała ogrodniczko. Opowiem ci nieco o kwiatach.

– Byłaś ze mną – rozpoczął dziadzio – nieraz w lesie, na łąkach i polach i widziałaś tam wiele rozmaitych kwiatów. Rosną one dziko i są odmienne od hodowanych. Kilka ładniejszych odmian tych kwiatów hodują ogrodnicy w ogrodach; kwiaty te, na skutek troskliwej uprawy stały się piękne, zmieniając barwę i koronę kwietną. Na przykład pierwiosnek – nadał mu ogrodnik rozmaita barwę. Fiołki i stokrotki powiększył, czyniąc kwiat pełnym. Z nikłych bratków i goździków wyhodował okazy duże, pełne, o prześlicznych barwach. A ogrodowa róża? Jakże wygląda wspaniale w porównaniu z różyczką polną. Z cieplejszych krajów pochodzą hiacynty, narcyzy, tulipany, wonne lilie; z krzewów bzy tureckie, jasminy. Tak kwiaty jak i krzewy przyswoiły się w naszych ogrodach doskonale.

– Wielka jest ilość kwiatów – mówił dalej dziadus – rosnących dziko na polach, łąkach i lasach. Jest ich tak wiele i tak są rozmaite, że długo trzeba się uczyć, aby je poznać. Gdy będziesz zawsze tak pilną jak dziś, ogrodniczką, nauczysz się hodowli kwiatów. Praca to niezwykle miła, dająca dużo radości, spostrzeżeń, rozwijająca umysł, wznosząca myśl ku Stwórcy – zakończył dziadus.

Ks. K. EDMUNTOWICZ

# ZWYCIĘZCA

17

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot” (J. XI. 25).

Gameliel mimo woli zaczął recytować psalm:

„Alleluja! Wysławiajcie Pana i używajcie imienia jego, opowiadajcie między narodami czyny jego! Śpiewajcie mu i grajcie mu, oznajmiajcie wszystkie dziwy jego! Chlubcie się imieniem świętym jego, niech się weseli serce szukających Pana! Szukajcie Pana i bądźcie umocnieni, szukajcie oblicza Jego zawsze. Pamiętajcie na dziwy jego, które uczynił, na cuda jego i sądy ust jego, potomstwo Abrahama, służy jego, synowie Jakuba, wybrani jego! On to, Pan, jest Bogiem naszym, po wszystkiej ziemi są sądy jego. Pamiętajcie na przysięgę swoje — słowo, które przekazał na tysiąc pokoleń — które zawarł z Abrahamem, i na przysięgę swą z Izaakiem: i podał je Jakubowi za prawo i Izaakowi za przysięgę wieczną...”

W ów radosny poranek paschalny wydawało się Gamalielowi, że na jego wezwanie i uwielbienie Boga za wierność w dotrzymaniu obietnicy, cała rozpromieniona Jerozolima i cała ziemia skąpana blaskami wschodzącego słońca, śpiewa wraz z nim:

— „Alleluja! Wysławiajcie Pana, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie jego! Niech tak mówią, którzy są przez Pana wybawieni!...”

Gamaliel spojrział na nagie krzyże stojące na wzgórzu, a następnie wzrok przeniósł na świątynię olśnioną złotymi promieniami słońca, mówiąc:

— „Alleluja!

— Chwal Jerozalem, Pana, chwal, Syjonie, Boga twego! Albowiem umocnił zawory bram twoich... I nie uczynił tak żadnemu narodowi.

— Alleluja!”

## Rozdział VIII

### Zwycięzca

Ukrzyżowanie Jezusa nie tylko przygnębiło wszystkich, którzy Go kochali, ale zachwiało w nich wiarę w boskość Mistrza z Nazaretu i zdruzgotało ufność w możliwość zapowiadanego zmartwychwstania.

Jednakże wiara w zmartwychwstanie w jednym sercu tlała, jak płonie ogień we wnętrzu alabastrowego naczynia. Maryja, matka Zbawiciela, nie tylko pamiętała o słowach Jezusowych, ale głęboko w nie wierzyła. Głębi jej bólu w momencie, gdy Jezus konał, nie znamy, bo nie wiemy, jak kocha się syna, gdy jest Bogiem.

Stojąc pod krzyżem, wróciła myślą do tych chwil, gdy w szczęśliwe dni w stajence betlejemskiej słuchała pieśni aniołów i przyjmowała naiwne podarunki od pasterzy. Trzymała wówczas w objęciach, chroniła od chłodu, owijała w swą ubogą odzież. Przy jej piersi On nie znalazł cierpienia.

Obecnie, gdy odchodził wśród śmiechów i złorzeczeń tych, których chciał zbawić, odtrącony, umęczony, zabity, cóż mogła dla Niego zrobić? Ze łzami w oczach spoglądała na Syna, którego mdlejąca głowa podnosiła się i opadała bez oparcia, a łzy z krwią złączone płynęły po Jego twarzy. Maryja drżała za zbliżeniem się każdej istoty, w obawie nowej tortury, nowej zniewagi.

Milcząc stała pod krzyżem. On patrzył na nią i wiedział, że to było wszystko, co uczynić mogła. Ona zaś patrzyła na Niego i nie oburzała się, że jej Syn cierpiał i cierpieć jej pozwalał.

Widziała i wierzyła, że to co On uczynił, musiało być dobrym, czego chciał, musiało być godnym uwielbienia. Ufała Mu bezgranicznie i dziełu, którego dokonywał. Stojąc powtarzała bezszelestnie: „Otom ja, służebnica Panska...”. Z rozdzierającym sercem spoglądała na spływającą po drzewie krew i nie domagała się cudu, bo On tego nie pragnął. Przeczynała go jednak u szczytu chwały, czuła w tej pozornej porażce. I w jej zbolalej duszy pozostała niezachwiana wiara.

A inni? Jan, przyjaciel Jezusa. Magdalena?... I ten tłum niezliczony, dla którego rozczarowanie było tym straszniejsze, im żywsza była nadzieja?...

Rachela – wdowa, której Jezus uzdrowił niewidomą córkę Rut. znajdowała się na Kalwarii między niewiastami, stojąc na uboczu w cieniu skał, niezdolna odejść, oddalić się od Niego, niezdolna znieść bólu konania i męczarni.

Dusza jej cierpiała razem z Tym, który jej córkę wyzwolił z ciemności i z cierpienia kalectwa. Ze łzami w oczach, w głębi duszy oczekiwała jakiegoś znaku cudu. Oczekiwała czegoś, co wróciłoby Jezusowi życie.

Ale nie. Cud się nie dokonywał. Słyszała tylko coraz krótszy, przyspieszony oddech, widziała krople krwi, które padały ciężko i wolno.

— Czy uczniowie — myślała — i zwolennicy Jego doprawdy pozwolą Mu umrzeć? Czy nie zjawi się nikt, aby Go ocalić?

Błędnym wzrokiem wśród tłumu szukała tych, od których spodziewała się jakiejś pomocy dla umierającego Jezusa, ale ich nie dostrzegała.

— Więc wszyscy Go odstępili?... — pytała sama siebie.

Ujrzała jak Jezus podniósł ku górze zakrwawioną twarz i ciężkim, bolesnym głosem zawołał:

— „Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił?”

Spontanicznie usta jej wyszeptały słowa psalmu:

— „Pan przyjdzie, zjawi się na obłokach. On mnie wybawi“...

Słowa te, które wiele razy słyszała w świątyni, przychodziły do niej z oddali, tak, jakby ogromna i bezbrzeżna przestrzeń pustyni leżała między nimi a jej dusza.

Na bolesny krzyk Jezusa, Rachela wyciągnęła swe dłonie, jakby chcąc odpędzić jak najdalej ową zbliżającą się niemiłosierną rzeczywistość.

Jezus powtórnie zawołał:

— „Ojczy w ręce Twoje oddaję ducha mego“.

Po tych słowach skonał.



Na widok Jego nóg sztywniejących krew zastygła w żyłach Racheli. Z niewymownym bólem spojrzała na oblicze Jezusowe, na którym wszechwładnie zapanował majestat śmierci. Toteż z rozpaczyny zaczęła uciekać z tego najstraszniejszego miejsca śmierci na ziemi.

I nagle doznała dziwnego uczucia. Czowała, że każdy krok oddala ją, a równocześnie, że należy wrócić do Niego.

— Muszę wrócić do Niego — myślała. Bo co będzie, jeśli Go zdejmą z krzyża? Czy miałabym Go już nigdy więcej nie oglądać?

Przystanąła na chwilę i oczyma zalanymi łzami spojrzała na krzyż, który otaczali przyjaciele i wrogowie. Uczowała i zrozumiała swoją bezsilność. Burza rozpaczyny, która wszystko unosi, pozostawiła jej tylko wstyd łez. Uświadomiła to sobie w jednej chwili i równocześnie powzięła postanowienie, aby jak najszybciej wrócić do siebie. Poczęła znowu biec. Zmęczenie odebrało jednak jej siły. Dalej szła wolno.

W miarę, jak czas uchodził, ogarniała ją potrzeba widzenia Go, uczynienia czegoś dla Niego. Teraz już nic nie miała oprócz Jego grobu.

Grób Jego... Nie wiedziała gdzie jest, gdzie Go szukać, gdzie się znajduje?

Przyszła jej na myśl scena uzdrowienia jej chorej córki. Rut... potem straszne chwile ujęcia Jezusa. O Jego ujęciu mówiło całe miasto. Gdy dowiedziała się o tym, poszła do miasta, ale na drodze spotkała Jezusa z ogromnym drzewem krzyża na ramieniu. Nie był podobny do tego Jezusa, którego spotkała na drodze, gdzie Joel wyprowadził ją z córką, aby prosić o uzdrowienie dziewczęcia. Wśród tłumu widzów poznała Maryję, matkę Jezusową

— Maryjo!... — szepnęła.

Zatrzymała się wymówiwszy to imię, które przynosiło jej jakieś dziwne ukojenie.

Powoli doszła do domu. Dom jednak zastała pusty. Córka Rut gdzieś wyszła. Zmęczona usiadła.

Nadeszła noc.

Wśród ciemności wróciła znowu do miasta. Postanowiła odzukać dom, w którym zamieszkała Maryja, matka Jezusowa.

Na opustoszałej ulicy spotkała samotnie idącą kobietę. Spytała czy nie wie, gdzie mieszka matka Jezusa, którego dzisiaj wśród tortur ukrzyżowano. Zapytana wskazała jej stojący opodal dom.

Weszła. Spotkała tam kilka niewiast, które przygotowywały maści i wonności do namaszczenia ciała umarłego.

*(Dokończenie nastąpi)*

## DWIE ZAGADKI <sup>(1)</sup>

Wśród niebotycznych szczytów Andów, wznoszących się 4–6 tys. m nad poziom Oceanu Spokojnego, u zbiegu granic Peru i Boliwii, znajduje się rozległy płaskowyż. Sam środek płaskowyżu zajmuje największe jezioro Ameryki Południowej – TITICACA, którego powierzchnia wynosi 8460 km<sup>2</sup>, a głębokość miejscami dochodzi do 272 m. Wokół jeziora ciągnie się pas pól uprawnych i tu głównie skupia się życie. Suchy i surowy klimat, jaki panuje na tej wysokości, nie sprzyja rolnictwu, toteż na słonych stepach rozwija się jedynie hodowla kóz i lam.

Ok. 21 km od brzegu jeziora Titicaca, w kierunku południowym, na terytorium Boliwii, znajduje się nieduża wioska, zamieszkała przez indyjskich górali. Bezpośrednio za nią wznoszą się ruiny wielkiego miasta – miasta umarłych, jak zowią je okoliczni Indianie: TIAHUANACO. Oczom zdumionego widza ukazuje się rumowisko olbrzymich bloków kamiennych, fantastycznie rzeźbionych słupów. Pierwsze wrażenie potęguje pustynny krajobraz i zdaje się, że to wszystko wyrasta bezpośrednio z płaskowyżu, rozciągającego się na wysokości 3812 m.

Nad tym wszystkim góruje wysoka na 50 m piramida o nieregularnej podstawie, zbudowana na wzgórzu wysokości 20 m. Była ona prawdopodobnie punktem środkowym pola piramid i służyła jako miejsce składania ofiar, na co wskazywałby kanał kamienny, prowadzący od najwyższej platformy w dół.

W odległości ok. 400 m od piramidy znajduje się olbrzymi kwadrat otoczony wielkimi stojącymi figurami kamiennymi, wywołującymi kolosalne wrażenie. Całość była otoczona potężnym obwałowaniem z kamieni, powiązany mi ziemią, wyjątkowo spójnymi miedzianymi kłamrami.

Najlepiej jednak zachowała się wielka Brama Słoneczna, wycięta z jednego bloku szarego wulkanicznego kamienia, którego grubość dochodzi do 40 cm. Zwrocona jest w kierunku wschodnim. Szeroka belka poprzeczna, rozdarta przez ukośną szczelinę, ozdobiona jest płaskorzeźbą. Za pomocą systemu obrazków i symboli na płaskorzeźbie tej została utrwalona pewna treść, której znaczenia nie udało się dotychczas odczytać. Wg jednych domysłów rzeźba odzwierciedla Słońce, którego kult panował wśród tutejszych ludów (dało to początek nazwie, jaką nosi brama). Jednak precyzja znaków i powtarzanie się symboli pozwala przypuszczać, że marny do czynienia z kalendarzem nieznanym budowniczym.

# ANKIETA 7 PYTAŃ

## ODPOWIEDZI NA POSZCZEGÓLNE PYTANIA.

1. Bardzo często od koleżanek, kolegów, a nawet małych dzieci słyszymy: „gdybym był(a) dorosłym“, „gdybym miał(a) 18 lat“. Wszyscy rozumieją przez to poprawę swych warunków, usamodzielnienie. Czy jednak wszyscy ci zdają sobie sprawę z tego jak ułoży się ich życie w ciągu najbliższych lat? Nie zawsze idziemy drogą uślaną różami. W doczesnym życiu oprócz przyjemności czyha na nas wiele przykrości i oszczerstw. Na ludzi dorosłych czeka obowiązek wychowania dzieci, obowiązek matki, gospodyni, czy obowiązek ojca, który myśli o tym, aby dla dzieci starczyło chleba.

Oprócz tego ile zmartwień przenoszą ludzie dorośli. A nam cóż za krzywda: mamy ubrania, co jeść i domową ciepłą atmosferę. O nic nie potrzebujemy się troszczyć. Czy to nie wystarczy? Nigdy nie pomyślę o tym, aby zostać osobą dorosłą, gdyż doskonale wiem co znaczy być osobą dorosłą.

2. Z powyższego przykładu wynika, że życie osoby dorosłej jest o wiele trudniejsze od życia swawolnej młodzieży.

3. Człowiek dorosły powinien być człowiekiem wyrozumiałym, gdyż często się zdarza, że nas młodych nie rozumieją, nam nie wierzą na każdym kroku. Czy każdego młodego człowieka można nazwać kłamcą? Człowiek dorosły, to człowiek zdający sobie sprawę z tego co czyni, w co wierzy, jak ma postępować w życiu.

4. Nie, jak dotąd nie poznałam takiego człowieka, który mógłby zostać moim ideałem. Zazwyczaj jeśli jedną stroną ma dobra, nie odpowiada mi drugą. Jak dotąd nie znalazłam wiernej koleżanki. Na każdym kroku spotykam się z obelgami, plotkami i kłamstwem czego nicnawidzę.

5. U osób dorosłych nie podoba mi się to, że wszystko wolno im robić, że nieraz stają się oni „panami życia i śmierci“ nad słabszymi bądź to umysłowo, czy fizycznie. Jedynie podoba mi się to, że są oni ludźmi niezależnymi, mogą obierać tę drogę jaka im najbardziej odpowiada i nikt nie może im coś zabronić, czy też coś narzucać.

6. Ludzie dorośli są bardziej religijni niż młodzież, gdyż nam w tym wieku często religia może być narzucana przez Rodziców. Człowiek dorosły, który świadomie staje się chrześcijaninem (gdyż tylko w tym widzi drogę zbawienia) i przestrzega zasad Kościoła, staje się silnym, nieugiętym. (Natomiast od chłopców często słyszałam, że chodzą do Kościoła tylko po to, aby popatrzeć na sylwetki, czy nogi dziewcząt). Czy oni wtedy myślą poważnie o modlitwie?

7. Bardziej religijna jest kobieta lecz silniej umocnionym w tej wierze jest mężczyzna. Kobiętu cechuje niedowiarstwo nawet w tym, w czym jest utwierdzona i ma na to dowody.

(Byłam świadkiem zdarzenia, kiedy Jehlci namawiali na swoją wiarę, kobieta, która często chodziła do kościoła i modliła się, zaczęła ulegać namowom. Natomiast mąż, który chodził do kościoła 1-2 razy do roku powiedział: „w jakiej wierze się urodziłem, w takiej umrzeć pragnę“. No i szala zwycięstwa przechyliła się na stronę męża).

Obecnie jestem ucz. kl. X Lic. Ogólnokszt. w Pionkach.